Nr. 14. Lwów, Piątek dnia 27. lipca 1894. Rok II.

Warunki prenumeraty:
W miejscu: rocznie 1·20; półrocznie 60 ct.; kwartalnie 30 ct. — W miejscu z odsełką do domu, kwartalnie 35 ct.
Na prowincyi: rocznie 1·50; półrocznie 80 ct.; kwartalnie 40 ct.
Do Niemiec: rocznie 3 marki.
Do Francyi: rocznie 6 franków.
Numer pojedyńczy 6 ct.
Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty.

NOWY ROBOTNIK

Czasopismo polityczno-społeczne.
Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Redakcya, administracya i ekspedycya ul. Wałowa l. 15 I. p. wchód także z ul. Sobieskiego l. 16.
Wszelkie przesyłki adresować należy: Kornel Żelaszkiewicz ul. Ubocz l. 3.
Listów niefrankowanych nie przyjmuje się. — Rękopismów nie zwraca się.
Pojedyńcze numera nabywać można w Biurach dzienników p. Plona, ulica Karola Ludwika i p. Olszewskiego, ulica Kilińskiego.

Wydawca: Antoni Mańkowski. Wychodzi drugiego i czwartego piątku każdego miesiąca. Odpowiedz. redaktor: Józef Hudec.

III. Zjazd galicyjskiej socyalnej demokracyi

odbędzie się
w dniach 12., 13., 14. i 15. sierpnia br.
WE LWOWIE.

Tymczasowy porządek dzienny:

1. Sprawozdania, organizacya i prasa.
2. Reforma wyborcza i strejk generalny.
3. Sprawa chłopska.
4. Stanowisko socyalnej demokracyi do tak zwanego stronnictwa demokratycznego.
5. Wnioski.

Program Zjazdu jest następujący:

W sobotę dnia 11. sierpnia i niedzielę d. 12. rano przyjazd uczestników zjazdu i gości.

W niedzielę o g. 9 rano otwarcie Zjazdu, o g. 1 z południa uroczystość odsłonięcia pomnika dla śp. Bolesława Czerwieńskiego, o g. 4 popołudniu festyn ludowy.

W poniedziałek posiedzenia zjazdu od g. 9 do 1, od 3 do 7 i od 8 do 10.

We wtorek dalsze posiedzenia od g. 9 do 1 i od 3 do 6. O g. 7 Zgromadzenie ludowe.

W środę zakończenie zjazdu; po południu gremialne zwidzanie wystawy.

BOLESŁAW CZERWIEŃSKI.

„My nowy świat zbudujem sami
I nowy zaprowadzim ład".

Bolesław Czerwieński, autor »Czerwonego Sztandaru«, wspaniałego hymnu robotniczego, który tak żywem echem odbija się w sercach roboczego ludu, był jednym z tych rzadkich ludzi, który nie poszedł w służby możnych, mogących talent jego niepospolity opłacić złotem, lecz do końca przedwcześnie przerwanego żywota pozostał wiernym sprawie ludowej, a muza jego opiewała niedolę i niewolę tego ludu, jego cierpienia i jego nadzieje.

Smutne, jak życie ludu, są też wszystkie niemal jego utwory, ale nie tym rozpłakanym smutkiem ckliwym, beznadziejnym; po za łzami i boleścią przebija w nich wszędzie przepowiednia końca niewoli, przebłyskują promienie jasnej, szczęśliwej przyszłości. I umiał on pogodzić z sobą ideały społeczne z ideałami nieszczęśliwego narodu polskiego, a obok czerwonego sztandaru, »który płynie nad trony, co niesie zemsty grom i ludów gniew« — potężnie brzmi zapowiedź zmartwychwstania Polski, gdy mówi:

„Gromy po gromach, biją w świat spruchniały,
Co złe, jak wąż się rozsypie w kawały,
A każda kropla krwi polskiej wylana,
Niedługo w jad się zmieni dla tyrana!"

Nie lękał się on też zejść do brudnej szynkowni, gdzie biedny rębacz, topi w wódce »robaka« i gdzie rozgrzany trunkiem wypowiada straszne swe katusze; gdy uwiedziono mu najdroższe dziecię, a on upomniał się o jej cnotę, spotkało go szyderstwo — nie mógł tego znieść i ukarał winowajcę, za co poszedł do więzienia.

To też lud roboczy polski imię jego czcią otacza i wdowim groszem swoim stawia na mogile jego głaz skromny, by wyrazić hołd człowiekowi, który umiał czuć, cierpieć i walczyć z nim razem o najwyższe dobro ludzkości, o szczęście dla wszystkich. Trwalszym jednak i wspanialszym jest pomnik, jaki robotnicy wznoszą w sercach i pamięci swojej, dla pieśniarza, którego pieśń pobudza ich do walki, do czynu! Krocie tysięcy pracowitych mrówek, śpiewa tę pieśń jego i marzy jak on marzył, pisząc w poemacie »Jan Hłasko«:

».... W niebo biją surm odgłosy,
Zrywają pęta ludowe kolosy...
Płomienny sztandar, wichrem potargany,
Wznosi się w górę nad najwyższe szczyty...
Oh! To nasz sztandar, krwią naszą obmyty,
Płynie i w słońcu kąpie się... My przy nim,
Naszą powinność, wielką służbę czynim,
Walczym, zwycięstwo nasze! I świat nowy
W miejsce spróchniałej powstaje budowy —
Co złe — zniknęło — co nędzne — runęło...
Oh! Co za rozkosz widzieć takie dzieło!!!

* * *

A teraz kilka dat z życia poety.

Bolesław Czerwieński urodził się we Lwowie dnia 3. kwietnia 1851 r. Do szkół uczęszczał we Lwowie, a po ukończeniu gimnazyum zapisał się na wydział filozoficzny na uniwersytecie lwowskim, z zamiarem poświęcenia się zawodowi nauczycielskiemu. Po ukończeniu studyów uniwersyteckich, zmienił postanowienie co do przyszłego zawodu i czując w sobie powołanie do zawodu publicystycznego, wstąpił w r. 1875 do redakcyi „Gazety Narodowej", gdzie pracował do r. 1877, w którym to roku przeniósł się do redakcyi »Dziennika polskiego« — a w r. 1879 wrócił napowrót do „Gazety Narodowej", gdzie pozostawał do r. 1885. Opuściwszy redakcyę „Gazety Narodowej", przez długi czas nie mógł znaleźć zajęcia w żadnej redakcyi lwowskiej — wreszcie wstąpił do redakcyi „Kurjera Lwowskiego", gdzie pozostawał do śmierci, która zaskoczyła go w 37 roku życia, kiedy talent jego najpiękniej się rozwijał, dnia 3. kwietnia 1888 r.

Działalności jego literackiej rozbierać tu nie będę, wspomnę tylko, iż napisał tragedyę pt. „Niewolnik", wystawioną z powodzeniem we Lwowie i Krakowie w r. 1879. W r. 1881 napisał „Czerwony Sztandar", a w r. 1882 poemat „Skon Jana Hłaski". W r. 1881 wydał tom swoich poezyj, w r. zaś 1882 rozpoczął wspólnie z towarzyszem zawodowym śp. Bolesławem Spaustą wydawnictwo literackie pt. "Ziarno".

Brał on czynny udział w ruchu robotniczym, a w r. 1879 po licznych rewizyach, aresztowaniach i procesie Daniluka Józefa, w lipcu tegoż roku wstąpił do komitetu redakcyjnego „Pracy", gdzie pracował do r. 1885, w którym to roku, wskutek prześladowań, z komitetu wystąpił, nie przestając jednak zajmywać się ruchem do końca życia.

Józef Hudec.

„Proletaryat".

W walce emancypacyjnej proletaryatu przybył nam nowy szermierz. W niedzielę dnia 22. bm. ukonstytuowało się stowarzyszenie polityczne, o które od tak dawna ubiegaliśmy się.

Pierwsze zgromadzenie »Proletaryatu« odbyło się w lokalu »Siły«, w obecności kilkudziesięciu towarzyszy, którzy dotąd zgłosili przystąpienie swoje do towarzystwa i komisarza p. Wenza.

Zgromadzenie zagaił tow. Kozakiewicz, wskazując cel zawiązującego się towarzystwa: obywatelskie i polityczne kształcenie swoich członków. Stowarzyszenie urządzaniem zgromadzeń, wykładów i odczytów tak we Lwowie jak i na prowincyi podnieść ma oświatę i uświadomienie polityczne klasy roboczej tam, gdzie dotąd idea socyalizmu nie dotarła.

Przewodniczącym zgromadzenia obrano tow. Hudeca, poczem przystąpiono do 2. punktu porządku dziennego: wyborów. Przewodniczącym wybrano tow. Mańkowskiego Antoniego, zastępcą Kozakiewicza Jana. Wydziałowymi tow. Płonkę Waleryana, Fraenkla Joachima, Lisiewicza Jana, Hudeca Józefa, Świtajłę Juliana, Danka Józefa, Lipińskiego Aleksego i Filowicza Klemensa. Do komisyi kontrolującej wybrano tow. Zelaszkiewicza Kornela, Woźniaka Jana i Segetę Józefa.

Następnie przyjęło zgromadzenie następujący wniosek tow. Daszyńskiego jednogłośnie: Pierwsze zgromadzenie stowarzyszenia »Proletaryat« poleca nowo wybranemu Wydziałowi, aby w najkrótszym czasie przystąpił do poruszenia średnich miast galicyjskich za pomocą zgromadzeń, wykładów i odczytów.

Na wniosek tow. Mańkowskiego ustanowiono wkładkę miesięczną na 5 ct., czyli 60 ct. rocznie, poczem zgromadzenie zamknięto.

Z statutu »Proletaryatu« podajemy do wiadomości towarzyszy niektóre ustępy, aby zachęcić ich do wpisywania się, i tak:

»Celem stowarzyszenia jest obywatelskie i polityczne kształcenie swych członków. Cel ten stara się stowarzyszenie osiągnąć: a) przez urządzanie wykładów i pogadanek o kwestyach politycznych, społecznych, religijnych i ekonomicznych, omawianie spraw publicznych, tudzież oświadczanie się co do takowych, bezwzględną większością głosów obecnych, na każdem zebraniu członków w formie rezolucyi lub petycyi do powołanych ciał lub organów; b) przez pielęgnowanie życia towarzyskiego i urządzanie zebrań i zabaw towarzyskich; c) przez zwoływanie i urządzanie zgromadzeń ludowych w siedzibie stowarzyszenia lub którejkolwiek miejscowości Galicyi lub Bukowiny; d) przez utrzymywanie biblioteki i czytelni pism; e) przez wydawanie, drukowanie i sprzedaż pism w związku z działalnością stowarzyszenia będących. Stowarzyszenie ma siedzibę we Lwowie, a rozciąga swoją działalność na Galicyę i Bukowinę. Członkiem stowarzyszenia może być każdy, niewykluczony §. 30. ustawy z 15. listopada 1867 l. 134 Dz. pp. (tj. musi być poddanym austryackim i być pełnoletnim). Każdy członek ma prawo: a) brać udział we wszelkich zebraniach i zgromadzeniach stowarzyszenia; b) używać wszelkich w stowarzyszeniu będących środków kształcenia; c) korzystać z prawa wyboru

i wybieralności do Wydziału i komisyi kontrolującej; d) zapraszać słuchaczy na zebrania w §. 2 lit. *a*) *b*) określone. Słuchaczom tym nie przysługuje prawo zabierania głosu w dyskusyi; nie mają też prawa głosowania nad wnioskami, które pod uchwałę będą podane. Przewodniczącemu a względnie zastępcy przewodniczącego w czasie jego urzędowania w tym charakterze, przysługuje prawo zapraszania gości na zebrania w §. 2 lit. *a*) i *b*) określone. Gościom tym przysługuje prawo zabierania głosu w dyskusyi, nie mają jednak prawa głosowania nad wnioskami, które pod uchwałę będą podawane.

Korespondencye.

Stryj 23. lipca br.

Założone przed trzema tygodniami stowarzyszenie robotnicze „Znicz“, musiało uledz pewnemu przekształceniu. Wskutek drakońskiego postępowania naczelnika warstatów kolejowych, Majewskiego, zmuszeni zostali robotnicy kolejowi usunąć się od stowarzyszenia; dlatego też dnia 22. bm. odbyło się nadzwyczajne Walne zgromadzenie, na którem obrano nowy Wydział, a właściwie zawiązano nowe stowarzyszenie, do którego wpisali się sami miastowi robotnicy. Zgromadzeniu przewodniczył tow. Obirek ze Lwowa, który w ostrych słowach napiętnował postępowanie naczelnika warstatów.

Wkrótce podamy fakta postępowania tego pana z robotnikami, tymczasem zapytujemy dyrektora p. Deymę jak i prezydenta kolei dra Bilińskiego, czy leży w interesie dyrekcyi lub też rządu, jątrzenie robotników i czy p. Majewskiemu dawano może jakie specyalne w tym kierunku instrukcye. Jeżeli stosunki się nie zmienią i p. Majewski będzie dalej tak postępował jak gdyby nie żył w kraju cywilizowanym i konstytucyjnym, to będziemy uważali to za prowokacyę ze strony dyrekcyi kolei.

Jeszcze jeden ajent prowokator.

Jedno z socyalistycznych polskich pism zagranicznych pisze: Dnia 2. listopada roku zeszłego zjawiła się w mieście belgijskiem Liége osobistość, która starała się wszystkimi sposobami zdobyć sobie zaufanie tamtejszej kolonii studenckiej polskiej i rosyjskiej. Człowiek ten występował pod nazwą barona Ungern von Sternberg i utrzymywał, że przyjeżdża prosto z Oranu, co odrazu wzbudziło nieufność do jego słów, gdyż nosił na głowie czapeczkę (dekiel) bursza niemieckiego, której w Algierze dostać w żaden sposób nie mógł.

Zwolna ów baron zaczął się zdradzać z poglądami anarchistycznymi, wreszcie zwrócił się do różnych znajomych z propozycyą robienia bomb. Jednocześnie zaś rozrzucał pieniądze na prawo i na lewo i wogóle prowadził żywot, zdradzający w najlepszym razie awanturnika, jeżeli nie co gorszego. Na szczęście propozycye te spotkały się z należytą odprawą i nikt ze studentów zagranicznych nie dał się złapać na wędkę. Inaczej było z belgami, z którymi Sternberg się zaznajomił. Anarchiści miejscowi przyjęli go z otwartemi ramionami; wkrótce mieli oni gorzko tego żałować.

Wszyscy czytali o wybuchu dynamitowym, który niedawno nastąpił w Liége'u; zaraz po wybuchu p. St. znika, ale zostawia w swoim pokoju walizę, pełną broszur oraz listów z nazwiskami różnych osób. Gospodyni mieszkania zawiadomiła policyę o walizie, listy zostały otworzone i przeczytane i zaczęły się masowe areszty. Między innymi wzięto niejakiego Müllera, który się przyznał do wykonania zamachu na spółkę z tajemniczym baronem. Zaczęto badać jego przeszłość. Trzeba dodać, że policya bynajmniej nie starała się o jego zaaresztowanie, pomimo, że nie przestał on zasypywać listami i pogróżkami oddzielne jednostki oraz redakcye pism.

Okazało się, że p. Sternberg nieraz już miał do czynienia ze studentami polskimi i rosyjskimi. Między innymi był on w Bazylei, gdzie oszukał mnóstwo osób, a od jednego z przebywających tam Polaków wyłudził 240 franków, których nigdy nie oddał. Było to przed samym przyjazdem do Liége'u. W Bazylei p. St. udawał gorącego katolika, modlił się i spowiadał. Był on także w Bernie, pod nazwiskiem Posłowskiego, gdzie oszukiwał Szwajcarów. Inne jego sprawki zapewne też wyjdą na jaw. Zaznaczamy wreszcie, że ów dynamitowy peryod zaczął się u p. St. zaraz po powrocie z Rosyi, dokąd on się udał z L. (za paszportem!) w końcu roku zeszłego i skąd przywiózł mnóstwo pieniędzy.

Otóż wiadomą jest rzeczą, że staraniem rządu rosyjskiego jest podkopanie prawa schronienia, istniejącego dotąd w większym lub mniejszym stopniu w niektórych krajach Europy. W tym celu policya rosyjska stara się wszędzie przedstawiać emigracyę, z Rosyi pochodzącą, jako mającą stosunki z anarchistami, lub zajmującą się fabrykacyą bomb. W Paryżu udało się to dzięki szpiclowi Landezinowi (vel Haeckelmanowi), teraz szło widocznie o Belgię. Na szczęście, jak powiedzieliśmy, rozsądek kolonii studenckiej w Liége'u uchronił ją od zastawionych sideł (jakkolwiek St. znajdował początkowo obrońców, którzy oburzali się nawet na nieżyczących mieć z nim stosunki), ale swoją drogą policya już zwróciła uwagę na cudzoziemców z Rosyi pochodzących i pobyt w Belgii został utrudniony dla emigrantów.

Anarchiści belgijscy utrzymują, że wzięli St. odrazu za szpicla, ale nie mówili tego, by mieć go na oku. Ładnie na tem wyszli. Swoją drogą zrobili oni zebranie publiczne, na którem napiętnowali go ze swej strony.

My możemy tylko zwrócić się jeszcze raz do wszystkich z przestrogą, by nie przyjmowali do swego grona osobistości nieznanych, a w razie najmniejszego podejrzenia zwracali się do osób kompetentnych o wskazówki.

Pan Sternberg jest wzrostu średniego, ma wysokie, łyse czoło, tłustą twarz i jest blondynem. Chodzi, pochylając się nieco. Mówi po polsku i po rosyjsku, oprócz paru innych języków. Lubi niezmiernie pić i popisuje się wtedy ze swymi pojedynkami.

Prawdopodobnie zechce on rozpocząć swoją działalność znowu w jakiem innem miejscu.

Przegląd polityczny.

W Niemczech po zwycięstwie socyalistów przy wyborach w Pinneberg cicho wszędzie. Tylko w Berlinie wre od dwóch miesięcy zacięta walka między robotnikami a właścicielami browarów, którzy wydalili bez powodu 700 robotników. Socyaliści odpowiedzieli na to bojkotem: na 24 olbrzymich zgromadzeniach uchwalono nie pić piwa, pochodzącego z tych browarów; bojkot obejmywał z początku 7, później zaś 31 browarów berlińskich. Skutki bojkotu były ogromne: 150.000 ludzi naraz nie pije piwa! browary ponoszą ogromne straty i to w gorącej porze roku, w której najwięcej zarabiają. To też zwycięstwo robotników jest zapewnione, a hardzi browarnicy będą mieli na przyszłość nauczkę.

We Włoszech uchwalono, we Francyi uchwalają ustawy przeciw anarchistom. Jak gdyby ustawy wyjątkowe kiedykolwiek były skuteczne! W Niemczech była do roku 1890 ustawa przeciw socyalistom, i jaki był jej skutek? Oto ten, że liczba socyalistów podwoiła się. Ale burżuazya już za stara do nauki.

Postępowanie Crispiego jest oburzające; za jego rządów skazały sądy wojenne dotychczas 945 oskarzonych o przestępstwa polityczne na 4669 lat i 3 miesiące więzienia! Hańba!

Kongresy. W Brukseli obradował dnia 15 lipca nadzwyczajny kongres belgijskiej socyalnej demokracyi. Chodziło mianowicie o zajęcie stanowiska wobec zbliżających się wyborów. Postanowiono stawiać wszędzie własnych kandydatów i nie wdawać się w żadne kompromisy z innemi partyami.

Równocześnie odbyły się kongresy w Norwegii i Szwecyi. Socyaliści norwegscy

W cukrowni.

SZKIC.

Nareszcie udało mu się znaleźć robotę. Tygodniami całymi wychodził codziennie na East River gubiąc się w tłumie nędzarzy, którzy podobnie, jak on godziny całe spędzali w przykrem oczekiwaniu pracy przed ponuremi, okurzonemi dymem bramami cukrowni. Wiele już dni czekał na robotę; lecz zawsze złamany niechęcią i głodem wracał do rodziny, na pytające jej spojrzenia odpowiadając rozpaczliwem: „Nie mam jeszcze roboty“. Częstokroć, kiedy siedział nad brzegiem wody, a zdobne okręty dumnie przesuwały się przed jego oczyma, ogarniała go gorąca chęć wędrówki na wolne, odległe niezmierzone przestrzenie oceanu, zdala od gwarów ludzi, którzy w pogoni za zyskiem bezlitośnie tratują ubezwładnionych przez nędzę biedaków.

A kiedy potem spojrzał na ponure, więzienne okna cukrowni, wtedy z całą siłą przygniatała go świadomość bezsilności i opanowywała go rozkoszna chęć skoczenia w zimne fale, które z szumem i łoskotem uderzały o brzeg, jakby się oburzały, że tu na brzegu panuje taka nędza, podczas gdy one na barkach swych niezmierne dźwigają bogactwa.

Ale wtedy przez myśl przesuwały mu się postacie żony i dziecka i znowu nabierał otuchy. Może przecież dostanie robotę, twardą, ciężką, wyczerpującą. I oto dziś nadzieja jego się spełniła.

Ruch i ścisk robotników czekających przed bramą rafineryi dał mu poznać, że tam może znaleźć robotę. I rzeczywiście wybrano go wraz z sześciu innymi. Otrzymał blachę z numerem 371. — To miało być odtąd jego imieniem. Pod tym numerem wpisał go nadzorca do księgi.

„Oto nasz psi medalion“ szepnął doń żartem, idący obok towarzysz. Ale on mimo woli przypomniał sobie więzienie znajdujące się w pobliżu jego miasta rodzinnego. I tam także zastępowano nazwiska przestępców numerami.....

Ale cóż znowu na myśli! Przecież ma teraz robotę! Jakże się żona ucieszy! Ale nie było czasu pomyśleć o tem. Jakiś mężczyzna z silnie zaczerwienioną twarzą wezwał go, aby poszedł za nim. Szli schodami mijając hałaśliwe maszyny, syczące kotły i tu i ówdzie dostrzegając wśród kłębów pary postacie ludzkie. Gorąca, wyziewami syrupów przepełniona atmosfera wywołała obfity pot na jego ciele. Czuł niezwykłą, gorącą parę przenikającą go aż do mdłości. Znalazł się w sali, wśród robotników, którzy prawie nadzy, zaledwie lekko osłonięci, znużonem okiem, spoglądali na niego. A z dołu biły kłęby gorącej pary, uchodzące z wrzących kątłów cukru i przenikające przez dziurawą podłogę.

On tu nie wytrzyma! Ależ nie. Ma przecież robotę, przyzwyczai się, a wkrótce będzie miał zarobek i głód zaspokoi!

Musiał rozebrać się, obwiązał się starym workiem, owinął stopy płótnem, aby módz stąpać po gorącej podłodze, no i jest już gotowy do pracy!

Już cztery tygodnie minęły, od czasu jak zaczął robotę. Początkowo zwątpił, czy wytrzyma w cukrowni. Wilgotna, gorąca atmosfera działająca usypiająco na mózg i nerwy, wstrętnie ckliwa woń cukru, którą wdychał, nabawiły go osłabienia, które paraliżowało jego umysł.

Praca, którą wykonywał, nie ciężką wprawdzie, ale aż do rozpaczy doprowadza swą jednostajnością. Dwanaście do ośmnastu go-

zerwali ostatecznie z radykalno-burżuazyjnemi partyami, postanowili stawiać przy wyborach tylko własnych kandydatów i uchwalili generalny strejk. Również i szwedzcy towarzysze postanowili uzyskać powszechne głosowanie za pomocą generalnego strejku. Prawdopodobnie im się to uda.

Strejk w Ameryce. Jestto już cechą kapitalizmu, iż na zewnątrz pokazuje się on w jasnych tęczowych kolorach, a wewnątrz kryje w sobie najokropniejszą nędzę i brutalny wyzysk. Przed rokiem wystawa w Chicago zdawała się wykazywać nadzwyczajny rozwój ekonomiczny Ameryki, ale oto okazuje się odwrotna strona tego pięknego obrazu; robotnikom obciągają płacę, wyrzucają ich na bruk, słowem wyzyskują w najokropniejszy sposób. Odpowiedzią na to były strejki i demonstracye. Tysiące robotników, nie mających zajęcia, wyrusza pod wodzą Coxey'a do Waszyngtonu, aby żądać od prezydenta zatrudnienia; wybucha wielki strejk górników, kończący się zwycięstwem robotników; ledwie ten się skończył, wybuchł strejk, jakiego jeszcze świat nie widział, strejk, który zatrząsł całym ustrojem kapitalizmu amerykańskiego. Rzecz się miała tak: Pullman, właściciel fabryki wagonów chciał obniżyć robotnikom płacę; na to ci odpowiedzieli strejkiem. Przyłączyli się do nich wkrótce wszyscy robotnicy kolejowi i robotnicy innych zawodów; w całej Ameryce, od morza do morza panował przez kilka dni generalny strejk. Zdawało się, że jestto ostateczny obrachunek robotników z kapitalizmem, że grożący wulkan wybuchł nareszcie... Nie; było to tylko trzęsienie ziemi, jeszcze nie nadszedł czas... później, za kilka dni... -- Strejkujący zgodzili się tymczasowo na sąd rozjemczy.

Wobec tych groźnych zwiastunów nadciągającej burzy, co robi burżuazya? Bawi się.... w wyłapywanie anarchistów i uchwalanie ustaw wyjątkowych... Rozmiękczenie mózgu!... Zostawmy ją jej losowi.

Od Administracyi.

Upraszamy tych abonentów, którzy jeszcze nie wyrównali prenumeraty za III. kwartał, aby to uczynili jak najwcześniej, gdyż inaczej nie wyszlemy następnego numeru.

Sprawy bieżące.

Poufne zgromadzenie partyjne na podstawie § 2 ust. o stowarzyszeniach, odbyło się dnia 15. lipca w sali »pod Dębem« w obecności 80 towarzyszy. Przewodniczył tow. Lipiński, który powołał na sekretarza tow. Telza. Pierwszym punktem porządku dziennego było sprawozdanie rachunkowe za pierwsze półrocze do 30. czerwca 1894, przez tow. Fraenkla, które się następująco przedstawia:

Fundusz prasowy: przychód 423·91, rozchód 445·24. Deficyt 21·33.

Fundusz agitacyjny: przychód 116·43, rozchód 165·67. Deficyt 49·24.

Fundusz ofiar ruchu: przychód 70·03½, rozchód 53·56. Pozostałość 16·47½.

Fundusz pomnika Czerwieńskiego: przychód 1·99½. Pozostałość 1·99½.

Fundusz kongresu wiedeń.: Pozostałość z zeszłego roku deficyt —·93.

Fundusz kalendarza: przychód 171·21, rozchód 87·05. Pozostałość 84·16.

Fundusz odznak majowych: przychód 81·40, rozchód 80·96. Pozostałość 44. ct.

Fundusz festynu majowego: przychód 170·08, rozchód 131·76. Pozostałość 38·32.

Dochód *z fotogr. Scieg-n.* 17·56.

Po potrąceniu wydatków wszystkich razem zostaje . . . . 87·45

Z tego należy potrącić deficyt z r. 1893 . . . . 27·76

Pozostałość . . 59·69

Z tego jednakże należy odliczyć na dług drukarni za kalendarz 120·—

Deficyt . . 60·31

Na wniosek tow. Daszyńskiego udzielono absolutoryum tow. Fraenklowi.

Następnie referował tow. Kozakiewicz o ruchu partyjnym. Mowca przedewszystkiem użalał się, że tak mało zebrało się towarzyszy, którzy mimo gorąca i wystawy na zgromadzenie przybyli — towarzyszy naszych jednak żadne szopki ani przeszkody nie powinny wstrzymywać od przybycia na zgromadzenia partyjne. Sprawozdawca zaznacza obesłanie kongresu wiedeńskiego i zgromadzenia robotników bez pracy zwołane przez partyę przy otwarciu wystawy. Brali w nich udział ludzie, którzy nigdy jeszcze chyba nie byli na ludowych zgromadzeniach. Wykazało się, jak postąpili z robotnikami żądni chwały mocarze wystawowi, którzy firmę tylko dali przedsiębiorstwu a robotników po takim długim nieustannym dniu roboczym pozbawiono pracy i odsunięto od widoku dzieła, które swemi rękami wznieśli. Mowca omawia jeszcze ruch majowy i rozszerzanie się naszej partyi.

Sprawy kongresu partyjnego omawiał Daszyński. Według mowcy, jednem z pierwszych zadań kongresu powinno być wprowadzenie organizacyi mężów zaufania na prowincyi, następnie założenie pisma tygodniowego, którem z powodu nowej ustawy prasowej, zajmie się pewne kongres i sprawa »niezawisłych«, których uczciwe elementy podały na piśmie, że się chcą pogodzić z partyą.

Dalej omawiał mowca sprawy krajowe, któremi się kongres zajmie; 1) sprawę chłopską, którą dotychczas wszystkie zajmujące się nią partye starały zaciemniać, my zaś jako partya wyłącznie szczerością się kierująca, będziemy się starali chłopów do siebie przyłączyć, mimo wszelkich opiekunów. 2) Stosunek do partyj mieszczańskich. 3) Agitacyę na prowincyi za skróceniem dnia roboczego. Dzisiejszy stan techniki przemysłowej nie wymaga już codziennej 12 i 16 godzinnej pracy i tylko, że robotnicy wcale nie podjęli agitacyi w tym kierunku, a ustawa przemysłowa nic nie zrobiła, jeszcze się utrzymuje taki długi dzień roboczy.

Nad kwestyą co do »niezawisłych« wywiązała się żywszą dyskusya. Pokazało się, że jest obecnych 2 niezawisłych, z których jeden Suchocki oswiadcza, że nieprawdą jest, »jakoby »Świt« nie istniał. Istnieje on i robi się właśnie usiłowania, aby otworzyć wrota do tego raju, jakim jest »Świt« dla robotników. Ci, którzy nową tworzą partyę, wykluczeni zostali z »Świtu«-

Hudec wytyka, że dopuszczono adherentów Eliasiewicza i stawia wniosek, aby im nie udzielano głosu. Wniosek ten przyjęto.

Nastąpiła sprawa pomnika Czerwieńskiego i sprawa zawiązania stow. »Proletaryat«.

Przy punkcie wnioski i interpelacye, wyjaśniono, że przez pomyłkę owi niezawiśli dostali zaproszenie na dzisiejsze poufne zebranie.

Tow. Hudec z powodu przeciążenia rezygnuje z redaktorstwa »N. Robotnika« i stawia kandydaturę Daszyńskiego.

Na wniosek Daszyńskiego, który oświadczył, że przyjąć redakcyi nie może, uchwalono poruczyć sprawę wyboru redaktora »N. R.« mężom zaufania i przyjęto do wiadomości rezygnacyę tow. Hudeca, dziękując mu za dotychczasowe bezinteresownie koło pisma łożone trudy.

Szczególny proceder. Tow. Józefa Danka skazano w drodze policyjnej za przemówienie w dniu 1. maja br. na 7-dniowy areszt. Tow. Danek domagał się oddania sprawy sądowi, a ostatecznie wniósł rekurs przeciwko wyrokowi. Nagle w dniu 9. lipca o g. 3 rano weszło do mieszkania tow. Danka dwu policyantów wsi Zamarstynowa, uzbrojonych w szable i laski i żandarm w pełnym rysztunku i zaaresztowawszy go, zawiedli do urzędu gminnego, a następnie wraz z innymi przestępcami przez miasto do więzienia. Na uwagę tow. Danka, że wpadnięto na niegp jak na zbrodniarza, odrzekł żandarm bez namysłu: „To jest daleko gorsze niż złodziej lub podpalacz“.

„Siła“ lwowska odbyła pod przew. Ign. Daszyńskiego swoje półroczne Walne zgromadzenie dnia 8. lipca w obecności 50 członków i komisarza rządowego. Z odczytanego sprawozdania Wydziału za czas od 1. stycznia do 30. czerwca wypisujemy następujące ustępy:

---

dzin musiał stać wśród strasznego gorąca. Tylko tu i ówdzie przerywa się pracę spoczynkami przeznaczonymi na posiłek. Przerwy te naturalnie odlicza się od wynagrodzenia, liczonego na godziny. A posiłek ten, jeżeli wogóle żołądek przesycony wyziewami syrupu, potrzebę takowego odczuje, jest bardzo skromny, i częstokroć sządzenie go nieco ciepłego, lichego piwa, które fabryka sprzedaje robotnikom.

Wśród monotonnej pracy, wśród opałych towarzyszy, którym gorąco wprost zdolność myślenia odbiera, wśród ciągłych karceń i nawoływań dozorców, czuje się gorszym od więźnia. Czuje, że jeżeli pozostanie nadal w tem otoczeniu i w tych warunkach, stanie się kretynem — oszaleje. I wciąż opanowuje go myśl jedna: Precz z tego życia, które spycha człowieka do rzędu zwierząt! Chce cisnąć swą pracę w oczy dozorcom, a gniew kipiący w jego piersiach ma już wybuchnąć wulkanem słów namiętnych... Ale, w tem stanęło mu przed oczyma widmo głodu, z powodu braku pracy, przypomniał sobie czasy głodu i nędzy tak niedawno przebytej i znów przypomniał sobie rodzinę, której praca jego przynajmniej kęs chleba przynosi i pohamomał się „przez wzgląd na nich“.

Przez małe okna przeciskały się promienie zachodzącego słońca, wielokrotnie się łamiąc, jak gdyby chciały temu biedakowi użyczyć też nieco widoku wspaniałej natury. Jakby z oddali dochodzi do uszu jego świst parowców, które przewożą tysiące ludzi, wracających do swych ognisk rodzinnych. A on? — On musi dalej pracować. On tygodniami całemi nie widzi swego dziecka, nie może z niem poigrać, bo zastaje je śpiące wracając z pracy i śpiącem gdy z domu odchodzi.

Dano znak do spoczynku. Wraz z kilku towarzyszami wybiegł schodami na dach, aby ochłodzić przepocone ciało. Z wysokości dachu spogląda na wspaniałe oświetloną zatokę. Zatoka ta, to zda się, bogini wolności, która »świat oblewa promieniami“, jak mówią. Ale ożywcze prominenie jej światła nie przebijają murów, po za którymi prebywa tysiące bezsilnych niewolników fabrycznych, którzy stracili już wszelką wiarę w wolność. I jakoby echa myśli własnych, obiły się o uszy jego słowa: „Nędzarzami jesteśmy z własnej winy“. Były to słowa jednego z towarzyszy, pouczającego swych braci — robotników. A dalej słyszał te słowa: „Jest nas tu trzy tysiące w Brooklynie, a pracując za psie pieniądze wytwarzamy dziennie 4 miliony pięćset tysięcy funtów cukru. A jakaż nasza nagroda! Oto opuszczają nas siły wśród nędzy i niedostatku, podążamy ku smutnej starości, jeżeli prędzej nie kończymy jako kaleki, gdzieś w szpitalu, lub dobroczynna śmierć nie uwolni nas nagle od nędznego życia!“ Słyszał dalej o wolności i uszczęśliwieniu, o godności pracy i jej potędze. I nadzieja weń wstąpiła, marzył o lepszej przyszłości. I dojrzał w mdłych oczach towarzyszy, błyski nienawiści ku wyzyskiwaczom. I oni, którzy dotąd podobni do bydła roboczego stali obok siebie w milczeniu przy pracy, puścili teraz wodze swym uczuciom i swemu gniewowi i przysięgali dalej rozszerzać wiarę wolności ludów. A kiedy znów dał się słyszeć świst zwołującego ich do pracy nadzorcy, poczuł w sobie nową siłę, i świadomość, że jest od tej chwili członkiem milionowej armii walczącej o zdobycie wolności, i teraz rozumiał wartość życia, którą dotąd zapoznawał.

Wprawdzie nie możemy się skarżyć na brak coraz nowych, garnących się do nas towarzyszy. I owszem, wpisują się dosyć; lecz niestety nie wszyscy zdają się być na tyle uświadomieni, gdyż bardzo wielu zapomina, że aby stowarzyszenie mogło istnieć, nieodzowną jest rzeczą, by członkowie regularnie płacili wkładki.

Naturalnie, że ciągła walka z trudnościami pieniężnemi, czyni nam niemożliwym wszelki postęp: nie możemy abonować tylu pism, ileby potrzeba w naszej czytelni, nie stać nas na zakupno książek, nie możemy odnajmywać regularnie fortepianu, ani udzielać członkom tych wygód, do których się czujemy zobowiązani, pragnąc, aby »Siła« była każdemu robotnikowi drogą, dając mu po ciężkiej pracy naukę i rozrywkę.

Nie ukrywamy przed zgromadzeniem naszego położenia, pragnąc zmiany na lepsze. Robotnicy, towarzysze, przystąpcie jak najliczniej do »Siły«, odzywamy się w tem miejscu i niechaj każy z was wezwanie to zaniesie do wszystkich pracowni i mieszkań robotniczych. »Siła« nasza bez wszelkich protektorów i subwencyi powinna się stać ogniskiem robotniczego ruchu, na któreby robotnicy lwowscy z dumą mogli spoglądać.

Ku końcowi zeszłego roku założona sekcya amatorska rozwijała wydatną czynność, wzbogacając program bądź to w „Sile“, bądź też poprzednio w lokalu „Ogniwa“ urządzonych wieczorków, przedstawieniami amatorskiemi.

Sekcya naukowa w bieżącem półroczu urządziła 9 odczytów, co środę zaś pogadankę. Kółko amatorskie w tym czasie urządziło 8 wieczorków, z których 4 połączone były z przedstawieniem amatorskiem. 8. kwietnia odbył się w sali ratuszowej wieczorek Kościuszkowski na rzecz „Siły“, 10. lutego zaś odbył się odczyt publiczny tow. Daszyńskiego również na rzecz „Siły“.

W lokalnościach Siły istniało kółko tańcujące, w którem w przyszłem półroczu również udzielane będą lekcye tańców.

Przy wyborach uzupełniających do Wydziału zostali wybrani przez aklamacyę: Dziedziński Leonard Górecki Franciszek i Ziemiański Władysław.

Przy wnioskach członków żąda tow. Wandzio, aby rozciągnięto ściślejszą kontrolę nad zalegającymi członkami i żeby nie liczono tyle na dochód z zabaw i przedsiębiorstw, jak na wkładki członków. Wniosek Wandzia przyjęto.

Przyjęto również wniosek Wydziału co do ustanowienia inkasenta, któregoby obowiązkiem było chodzić do członków po wkładki. Na tem zakończono zgromadzenie.

Spektakle wystawowe, czyli zjazdy wszelkiego rodzaju, są w pełnym toku. Nam przypatrującym się z boku tym szopkom, śmiać się chce, gdy spostrzegamy tę masę obłudy towarzyskiej i społecznej, jaką prasa gadzinowa (krewna zdechłego na wystawie aligatora...) usiłuje osłonić wszelką roztropniejszą, rzadko przejawiającą się myśl uczciwą na którymkolwiek zjeździe, robi się nieraz słabo od tej blagi. Przypominamy sobie, jak stłumiono i skoszlawiono w komisyach III. zjazdu techników wniosek dążący do przypomnienia fabrykantom, że należy życie ludzkie przy pracy ochraniać, że technika powinna i może leczyć rany, które przez rozwój maszyn zadaje. Toż samo spostrzegliśmy i na minionym zjeździe literatów i dziennikarzy w sekcyi piśmiennictwa ludowego. Sprawozdania np. »Kurjera Lwowskiego«, a »Gazety Narodowej« lub »Dziennika« zestawione ze sobą, pokazują, że prawdę kradnie się dziś u pewnej części prasy tak bezczelnie, tak w biały dzień, że dopiero teraz rozumiemy słowa Lasalla: »Kłamstwo jest potęgą światową«. Jesteśmy pewni, że k a ż d y ś m i e l s z y g ł o s podniesiony na jakimkolwiek zjeździe, zostanie zalgany i zatoastowany przez gadzinowe pisma. Zjazdy kończą się też banalnemi uchwałami, tak starannie już przeżutymi kokomunałami i tak nic nie znaczącymi, że aż radość bierze patrzeć na ten upadek umysłowy zjazdowiczów.

Szczytem jednak impertynenckiego i kaznodziejskiego gadulstwa, obranego z wszelkiej n a u k i, są występy p. S z c z e p a n o w s k i e g o. Postanowił on widać „wystawić“ swoję wytrwałą i nudną wymowę jako okaz na wystawie, bo powtarza jedną jedyną swoję mowę (tę samą od lat kilku) niezmordowanie na różnych uroczystych zgromadzeniach, przyczem gawiedź go oklaskuje, a rozumni ludzie z przestrachem formalnym słuchają go z szeroko otwartemi oczyma i nie śmią protestować...

P r a w d a zjazdów okazuje się dopiero przy kieliszku na bankietach. Bankietuje też co żyje, jak gdybyśmy żyli w raju jakim... a nie w Galicyi!

Czekajmy razem z głodnym ludem naszym końca tych zabaw i pamiętajmy, że śmiejący się na końcu — dopiero wygrywa...

Hr. Badeni został mianowany honorowym doktorem... filozofii. Prawdopodobnie dlatego, że jest twórcą nowego systemu filozoficznego, tzw. okkultyzmu, tj. pisania tajnych okólników. Jeżeli przy mianowaniu doktorem grają rolę tylko umysłowe zdolności laureata, to przyznać trzeba, że.... w Galicyi kandydatów w tym kierunku nie brak. Hyperprodukcyi inteligencyi z tego powodu nie będzie.

Naturalnie sute śniadanie nie minęło pp. profesorów uniwersytetu.

Jak się agituje. Podczas wyborów w Pinneberg (w Niemczech) urządzili socyaliści od 6. maja do 22. czerwca 147 zgromadzeń wyborczych, podczas gdy inne partye razem tylko 46. Odezw rozdano 210.000, zaproszeń na zgromadzenia 123.000, kartek do głosowania 400.000, odezw w polskim języku 4.000.

W Hamburgu odbyło się od 1. stycznia do 30. czerwca aż 390 zgromadzeń ludowych! Koszta tych zgromadzeń wynosiły 3.800 marek, tj. 2.280 złr. wa.

Baczność murarze! Nie przyjmujcie pracy u majstra Kazimierza Zielińskiego z Podgórzu (budowa p. Libana w Glinnie). Tumani on robotników, obiecując im różne rzeczy, a na miejscu każe pracować za lichą zapłatę od 4 r a n o do 8 w i e c z ó r, tłomacząc się, że to robota na wsi.

Panu Skawińskiemu, majstrowi murarskiemu przypominamy, że w y p ł a t a k w i t k a m i j e s t u s t a w ą w z b r o n i o n a. Jeżeli to krótkie ostrzeżenie nie pomoże, udamy się na drogę prawną. *K. Żelaszkiewicz*, dyr. Zgr. tow. mur. cieśli i kam.

W fabryce Wanga na Zniesieniu gospodarzy niejaki p. Schimek, który jest mistrzem w wydobywaniu za darmo pracy dodatkowej z robotnika. Zgodził on maszynistę Walentego Ziółkowskiego „na próbę“ i oprócz robót przypadających nań, kazał mu jeszcze spełniać roboty kotlarskie, blacharskie, slusarskie i kowalskie. Oczywiście, że wszystko to — darmo! Ziółkowski po półtoramiesięcznej takiej „próbie“, musiał wycofać się, bo by inaczej stracił siły przy takiej robocie, prowadzonej dla pięknych oczu p. Schimeka. Wzorowy fabrykant Wang nie chce oczywiście o tem nic wiedzieć.

Heimann, towarzysz osławionego Hansera, który w r. 1892 był główną przyczyną rozłamu w łonie naszej partyi, oskarzony przed sądem w Aussig o fałszowanie monety, został odstawiony do domu obłąkanych.

C. k. władze a — ustawy. Ze S t r y j a piszą nam: Tow. Dobr. pracował u budowniczego Turka, gdy zaś w sobotę po 7 godzinie nie chciał pracować (za darmo), wydalił go p. budowniczy bez 14 dniowego wypowiedzenia, a prócz tego kazał go aresztować. Usłużny inspektor policyi Bruner zlecenie wykonał i dopiero po kilkagodzinnym areszcie wypuścił tow. Dobr. z tą radą, by starał się wyjechać ze Stryja. Lecz tow. Dobr. z policyi udał się do starostwa, mianowicie do referenta przemysłowego Kaszyckiego. Ten zażądał okazania wprzód umowy na piśmie, gdy zaś tow. Dobr. tej nie miał, oświadczył, że sprawy rozstrzygnąć nie może. Nie pomogły przedstawienia, że ustawa przemysł. nie wymaga koniecznie umowy na piśmie, że wystarczy sam fakt, że go przedsiębiorca wydalił bez wypowiedzenia. Pan referent zaś w odpowiedzi groził, że każe go zaaresztować. Oto w ten sposób respektują ustawę przemysłową pp. urzędnicy na prowincyi.

Volders, nadzwyczaj czynny socyalista belgijski, uległ skutkiem zbytnich wysiłków zupełnemu rozstrojeniu nerwowemu. Stan jego ma być beznadziejnym.

W Krakowie założono stowarzyszenie robotników żydowskich: »Braterstwo«. Prezesem został tow. Rubinstein, zastępcą tow. Reger.

W tym tygodniu ma się tam założyć polityczne stowarzyszenie »Proletaryat«, którego statuty przed kilku miesiącami odrzucono, ponieważ towarzysze krakowscy w y g r a l i rekurs.

Na zjazd partyjny do Lwowa wybiera się liczne grono towarzyszy.

Wiedeń. 18. bm. stawał tow. Kokorian przed sądem, oskarzony o przekreczenie z §. 491. Wedle doniesienia komisarza miał on na zgromadzeniu, odbytem dnia 1. bm. obrazić parlament tymi słowy: »robotnicy muszą się organizować i oświecać, aż nie przyjdzie czas, w którym wypędzą parszywe owce ze stajni«. Pod parszywemi owcami rozumiał komisarz posłów, a przez stajnię parlament. Tow. Kokorian bronił się w ten sposób, że nie miał na myśli parlamentu wogóle, lecz tylko obecych jego przedstawicieli, którzy jak Stadnicki zdradzają lud polski. Sąd u w o l n i ł tow. Kokoriana i skazał rząd na zapłacenie kosztów sporu.

(*Arb. Ztg*).

Pokwitowania.

Prenumeratę za „N. Robotnika“ złożyli: Hendr. —·70, Reich —·35, Lauruk —·35, Goldf. —·70, Blaust. —·35, Rest. pod Strz. —·35, Rest. pod zł. drz. —·35, Gąsiorowski —·35, Wojt. —·35, Rawska —·48, Löwenheck —·35, S. Lopcik 80, Arb. Ver. Miskolcz —·40, Dubs —·70, Sekora —·35, Freund —·35, Szarwacka —·35, Ungar —·70, Kawcznk —·80, Bezen —·35.

Na fund. pras Precz z caratem 1·30, Zelażk. —·80, Kopc. Cieszyn 2·—, Bł. —·6, Niem. —·5, Kolp. za 7. Nr. —·28, Jar. —·5, Kolp. za 5 N. —·24.

Na fund. agit. Jar. —·40, Stryj na del. —·80, Sigel —·20, Niech żyje rew. —·30, Wkładki Proletaryatu 4·05, Jar. —·10, Za 5 Niem. 2·—.

Na fundusz kongresowy. Kałusz 1·—.

Wskutek niezawisłych od podpisanego okoliczności, zapowiedziane wydawnictwo „*Bociana*“ na razie do skutku przyjść nie może.

J. Ocirek.

W Stryju, lokal stow. rob. „*Znicz*“ znajduje się w domu p. M. Kaufa przy placu kościelnym.

Z drukarni Zygmunta Golloba we Lwowie.